

CHARLES L. STEVENSON

## Definicje perswazyjne\*

### I

Definicja perswazyjna to taka, która nadaje znanemu słowu nową treść pojęciową, nie zmieniając jednak znacząco jego znaczenia emotywnego<sup>1</sup>, i której używa się świadomie lub nieświadomie do zmiany preferencji słuchaczy<sup>2</sup>.

Celem tego artykułu jest pokazanie, że definicje perswazyjne są często stosowane w filozofii, a szeroko rozpowszechniony błąd polegający na niezrozumieniu ich natury – pokusa, aby traktować je jako skrótowe definicje znanych pojęć – prowadził do istotnych nieporozumień filozoficznych.

Zanim jednak rozważymy zastosowania filozoficzne dla zrozumienia, czym są definicje perswazyjne, pomocne będzie podanie kilku prostych przykładów.

Na początek omówimy przykład definicji słowa „kultura”. Pożyteczne będzie przy tym przyjęcie fikcyjnych założeń co do nawyków językowych

---

\* Esej pt. *Persuasive Definitions* ukazał się po raz pierwszy w „Mind”, w roku 1938.

<sup>1</sup> Stevenson używa zarówno w przypadku znaczenia emotywnego, jak i treści pojęciowej tego samego wyrazu „meaning”. Dla uniknięcia przykrych zbitek wyrazowych będę dla jego przetłumaczenia używał właśnie wyrażen „znaczenie” i „treść” – przypis tłumacza.

<sup>2</sup> W niniejszym eseju, podobnie jak w rozprawie *The Emotive Meaning of Ethical Terms* termin „preferencja” [*interest*] ma sens taki, jaki nadał mu Ralph Barton Perry, [zob. R. B. Perry, *The Moral Economy*, Charles Scribner’s Son, New York – Chicago – Boston – Atlanta – San Francisco – Dallas 1909, s. 50–56].

ludzi, do których definicja jest skierowana. Uczyni to sytuację bardziej typową i uwolni nas od analizowania komplikujących namysł marginaliów. Rozpatrzmy zatem przykład hipotetycznej społeczności, w obrębie której słowo „kultura” ma znaczenie niemal czysto pojęciowe. Przedstawmy sposób, w jaki rozwinęło się znaczenie emotywnie, pokażmy, dlaczego jego pojawienie się skłoniło niektórych do ponownego zdefiniowania znaczenia interesującego nas słowa, a w końcu przyjrzyjmy się, jakimi sposobami udało się im osiągnąć zamierzony cel.

A zatem istniała sobie społeczność, w obrębie której „kulturalny” oznaczał kogoś szeroko odczytanego i zaznajomionego ze sztuką.

Z biegiem czasu właściwości te zyskiwały poważanie. Gdy chciało się powiedzieć komuś komplement, należało się rozwódzić nad tym, jaki jest kulturalny (*dwell at length upon his culture*). Wszelkie użycie słowa „kultura” na sposób inny niż pochwalny zaczęło wydawać się nienaturalne. Ci, którym brakowało kultury używali tego słowa z zazdrością, a ci, którzy ją posiadli z satysfakcją lub uprzedzającą skromnością. W ten sposób słowo to zyskało silne znaczenie emotywnie. Budziło ono emocje nie tylko dzięki swojej treści pojęciowej, ale również bardziej bezpośrednio – na swoich własnych prawach – zaczęło bowiem budzić w pamięci słuchaczy wspomnienia gestów, uśmiechów, tonów głosu towarzyszących zazwyczaj jego użyciu. Mówca publiczny, na przykład, nigdy nie był przedstawiany jako osoba szeroko odczytana i zaznajomiona ze sztuką, ale jako człowiek kulturalny, bo choć to ostatnie wyrażenie miało taką samą treść pojęciową jak pierwsze, to jednak lepiej nadawało się do budzenia wśród publiczności przychylniej dla mówiącego postawy.

Im wyraźniejsze stawało się znaczenie emotywnie, tym mętniejsza stawała się treść pojęciowa tego słowa. Był to proces nieunikniony, jako że znaczenie emotywnie czyniło słowo „kultura” podatnym na użycie metaforyczne. Ludzie, którzy nie byli kulturalni w sensie dosłownym, często mimo wszystko określani byli tym mianem, szczególnie wtedy, gdy podziwiano ich za posiadanie pewnych właściwości należących do treści pojęciowej słowa „kultura”. Początkowo można było jasno odróżnić od siebie takie właśnie metaforyczne komplementy od stwierdzeń zawierających owo wyrażenie w jego dosłownym sensie. Jednak z czasem, gdy użycie metaforyczne stawało się coraz częstsze, granica pomiędzy dosłownym i metaforycznym rozumieniem kultury zaczęła się zacierać. Ludzie nie

byli już pewni, czy rzeczywiście k o n i e c z n i e trzeba znać się na sztuce, żeby być w sensie dosłownym człowiekiem kulturalnym. Być może jakiś inny rodzaj wiedzy mógłby posłużyć jako zamiennik.

Przypuśćmy teraz, że jeden z członków wspólnoty uważa odczytanie i zaznajomienie ze sztuką tylko o tyle, o ile stanowią one narzędzia pomagające rozwijać wrażliwość twórczą (*imaginative sensitivity*). Czuje on też, że nie są to narzędzia ani niezawodne, ani jedyne mogące pomóc w osiągnięciu tego celu. Stały niepokój budzi w nim to, że takie mechaniczne czynności, jak czytanie książek, czy chodzenie do muzeów, są zupełnie bezwiednie chwalone, natomiast wrażliwość twórcza bywa lekceważona, a jej wartość jest ledwie dostrzegana. Skłania go to do podjęcia zabiegów mających na celu nadanie słowu „kultura” nowego znaczenia. „Wiem – powiada – że ten lub ów jest szeroko odczytany i zaznajomiony ze sztuką, ale co to ma wspólnego z kulturą? Kultura w rzeczywistości oznacza (*the real meaning of culture*) w y o b r a ż n i ę t w ó r c z ą , i to jest prawdziwe znaczenie tego słowa (*the true meaning of culture*)”. Obstawia on przy tym, że tak właśnie należy rozumieć słowo „kultura”, mimo że nikt go do tej pory nie używał w ten sposób.

Jest teraz jasne, że formuła zaproponowana przez niego nie była żadną skrótową formą objaśnienia znaczenia powszechnie znanego pojęcia, ani nie miała stanowić jego analizy. Jej celem było raczej przekierowanie preferencji użytkowników języka. Słowo „kultura” miało, i ma nadal, pochwalne znaczenie emotywnie. Definicja ma skłonić ludzi do zaprzestania nazywania tym pochwalnym słowem odczytania i zaznajomienia ze sztuką, a oznaczenia nim twórczej wrażliwości. Aby ten cel osiągnąć, szuka sposobu na to, żeby postawić w niepocholebnym świetle pierwsze z tych właściwości, a w korzystnym – te drugie, i w ten sposób skierować ludzki podziw w inną stronę. Kiedy ludzie uczą się nazywać coś nazwą wywołującą liczne przyjemne skojarzenia, są bardziej skłonni do podziwiania tej rzeczy, a gdy nakłoni się ich do zaprzestania używania nazwy – skłonność do podziwu zanika. Definicja, o której mowa, robi użytek z tego faktu. Zmienia preferencje, zmieniając nazwy.

Historia użycia słowa „kultura” uczyniła tę zmianę łatwiejszą do użycia. Jego emotywnie znaczenie wyrosło, co prawda, wokół starej treści pojęciowej, jednak z czasem utrwaliło się tak bardzo, że stało się odporne na modyfikacje zachodzące w jej obrębie. Dotychczasowa treść pojęciowa, zmacona przez użycie metaforyczne, mogła zostać łatwo zmieniona. Definicja mogła zatem zmienić treść pojęciową, zostawiając niezmiennym zna-

czenie emotywnie. Dzięki wspomnianemu zamięnieniu treści zmiana ta odczuwana jest jako „naturalna” i jako taka umyka uwadze słuchaczy, którym nie przychodzi do głowy, że ulegli wpływowi, gdyż takie uświadomienie udaremniłoby cały zabieg. Jest to jeden z czynników skuteczności definicji; innym czynnikiem jest to, że jej wyniki łatwo się utrwalają, gdy nowa treść pojęciowa zostaje dobrze osadzona w ramach dotychczasowych zwyczajów językowych.

Definicja tego rodzaju może być więc nazwana „perswazyjną” w zwykłym znaczeniu tego terminu i, tak jak większość definicji perswazyjnych, jest ona perswazyjna na dwa sposoby. Odwodzi ona słuchacza od bezkrytycznej admiracji pewnego zbioru cech (szerokiego odczytania i zaznajomienia ze sztuką), a jednocześnie skłania go do pochwalania innych cech (wrażliwości twórczej). Mówca pragnął osiągnąć oba te cele i definicja, o której mowa, pozwalała mu równolegle pracować w obu kierunkach.

Istnieją setki słów, które, tak jak „kultura”, wyposażone są jednocześnie w mętną treść pojęciową i bogate znaczenie ematywne. Treść pojęciowa ich wszystkich podlega ciągłym procesom redefinicyjnym. Słowa te są nagrodami, którymi ludzie obdarzają wybrane przez siebie zbiory własności.

W dziewiętnastym wieku, na przykład, krytycy czynili uwagi pod adresem Aleksandra Pope’a, zgodnie z którymi miał on „nie być poetą”. Naiwna replika mogłaby brzmieć: „to zwyczajnie kwestia definicji”. W rzeczy samej jest to kwestia definicji, ale nie „zwyczajnej” definicji. Słowo „poeta” było w owym czasie używane w bardzo zawężonym sensie. Miało to poważne konsekwencje. Pozwoliło mianowicie krytykom na odebranie Pope’owi zaszczytnego miana „poety” i sprawiło, że zaczęto go lekceważyć. Milcząco przyjęta definicja perswazyjna spełniła swoją funkcję przekierowywania preferencji. Ci, którzy chcieliby zadecydować, czy Pope był poetą, musieli zdecydować, czy poddadzą się wpływowi krytyków – i zaczną podzielać ich niechęć w stosunku do Pope’a do tego stopnia, żeby go pozbawić tego szacownego miana. Decyzja taka wymagała wiedzy na temat twórczości Pope’a i na temat stanu ich własnych umysłów. Rozstrzygnięcie takich właśnie zagadnień musi poprzedzać akceptację, w milczeniu wysuniętej, wąskiej definicji słowa „poeta”. Nie jest to zatem kwestia „zwyczajnie arbitralnej” definicji, ani też perswazyjna definicja nie jest „zwyczajnie arbitralna”, jeżeli będziemy przez to rozumieć, że „równie dobrze ten sam problem można by rozstrzygnąć przez rzut monetą”.

Definicje perswazyjne dają się często rozpoznać dzięki pojawianiu się zwrotów takich, jak „w rzeczywistości” (*real*) czy „prawdziwy” użytych

w sensie metaforycznym. Mówca w naszym pierwszym przykładzie mówi o tym, czym „w rzeczywistości” jest kultura i odróżnia tak pojętą kulturę od „skorupy” kulturowej. Oto dalsze przykłady: „dobroczynność” w prawdziwym znaczeniu, to nie dawanie złota, ale zrozumienia; prawdziwa miłość to komunია umysłów; odwaga, w prawdziwym znaczeniu, to przeciwstawienie się opinii publicznej. Każde z tych stwierdzeń stanowi narzędzie przekierowywania preferencji poprzez przywiązanie nienaruszonego znaczenia emotywnego do nowej treści pojęciowej. Podobnie możemy mówić o prawdziwym znaczeniu „rywalizacji sportowej”, „geniuszu”, „piękna” itd. Możemy też mówić o prawdziwym sensie „samolubstwa” czy „hipokryzji” i używać definicji perswazyjnych tych terminów po to, by ganić, a nie chwalić. Słowo „prawdziwy” w tych kontekstach nie jest oczywiście używane w sensie dosłownym. Ponieważ ludzie zazwyczaj akceptują to, co uważają za prawdę, wyrażenie „prawdziwy” zyskuje perswazyjną moc „bycia akceptowanym”. Moc ta zostaje zużytkowana w metaforycznym zwrocie „prawdziwe znaczenie”. Skłania się w ten sposób słuchacza do zaakceptowania nowej, wprowadzonej przez mówcę, treści wyrażenia.

Poza obrębem teorii filozoficznej istotna rola, jaką odgrywają definicje perswazyjne, bywała często poprawnie rozpoznawana. Od czasu do czasu zwracali na nią uwagę filologowie. Może jednak lepiej powiedzieć, że choć niewiele poświęcili oni uwagi definicjom tego rodzaju, wiele zostało powiedziane w ramach pewnych szerszych rozważań nad wzajemnymi zależnościami pomiędzy emotywnym i pojęciowym składnikiem znaczenia, ich rolą w procesach przemian językowych, i w powiązaniu z preferencjami użytkowników języka.

Leonard Bloomfield przedstawia szczególnie interesujący i jasny przykład: „Pewien deweloper budowlany posiadał sztukę odwoływania się do każdej ludzkiej słabości kupującego, włączając w to sentymentalizm. Używa on form językowych, których treść zwraca kupującego w pożądanym kierunku. Słowo „lokal” (*house*) jest odbierane jako bezbarwne, zaś słowo „dom” (*home*) ma posmak sentymentalny. W związku z tym sprzedawca zaczyna używać słowa „dom” na oznaczenie nigdy jeszcze nie zamieszkałych pomieszczeń, a reszta z nas naśladuje jego sposób mówienia”<sup>3</sup>.

Hanns Oertel, stwierdziwszy, że „[...]składnik emocjonalny w wysokim stopniu wpływa na losy słów”, zwraca uwagę na fakt, że słowo „przyjaciółka” (*amica*) w jednym ze swoich sensów stało się w swoim czasie syno-

<sup>3</sup> L. Bloomfield, *Language*, London 1933, s. 442.

nimem „konkubiny”. Istniały po temu dobre powody. Słowo „konkubina” stało się w jakimś stopniu wulgarne, zbyt silne dla delikatnych uszu. Zaś słowo „przyjaciółka” dostarczało wygodnej wieloznaczności. Wszelkie nieskromne myśli mogą być zawsze przypisane tym, którzy zdecydowali się rozumieć dane słowo w mniej niewinnym sensie. Jednakże w grę wchodzi tutaj również czynnik perswazyjny. Od tych, którzy chcą się zachowywać taktownie, wymaga się, żeby odnosili się do konkubin bez okazywania pogardy. Słowo „przyjaciółka”, które zachowało częściowo dawne pochwalne znaczenie, okazało się pomocne przy zdejmowaniu społecznego odium z konkubin.

Tak często spotykamy się z definicjami perswazyjnymi, że byłoby rzeczą niemożliwą, żeby zostały one dostrzeżone jedynie przez filologów. Niezwykle głębokich spostrzeżeń w tym temacie dokonuje, mimo cynicznego charakteru tych uwag, Aldous Huxley w swoim *Niewidomy w Ghazie*:

– Ale kto chce zdobyć wolność, musi stać się niewolnikiem. Jest to warunek zdobycia wolności – prawdziwej wolności.

– Prawdziwa wolność – powtórzył Antoni, parodiując głos księdza. – Lubię takie dowodzenie! Przeciwnieństwo czegoś nie jest przeciwnieństwem. O mój Boże, skądże znowu! To właśnie jest tą samą rzeczą, tylko prawdziwą. Zapytaj skrajnego konserwatysty, czym jest konserwatyzm, odpowie ci, że to prawdziwy socjalizm. A w zawodowych pismach gorzelniczych pełno artykułów o pięknie prawdziwej wstrzemięźliwości. Zwyczajna wstrzemięźliwość jest po prostu ordynarnym powstrzymaniem się od pijaństwa, ale prawdziwa wstrzemięźliwość to coś znacznie wykwintniejszego. Prawdziwa wstrzemięźliwość to butelka wina przy każdym posiłku i trzy duże kieliszki whiskey po obiedzie [...]

– Czym jest – ciągnął dalej Antoni. – Należy odpowiedzieć, że jest właściwie wszystkim, jeśli dobrze brzmi. Wolność to wspaniała nazwa i dlatego człowiek pragnie gorąco używać wolności. Zdaje ci się, że jeżeli ochrzysz niewolę mianem prawdziwej wolności, przyciągniesz tym ludzi do więzienia. A, co gorsza, masz zupełną słuszność<sup>4</sup>.

## II

Jak to już zostało powiedziane, badania nad definicjami perswazyjnymi należą do pewnej szerszej klasy rozważań nad związkami (*correlation*) pomiędzy nazewnictwem a preferencjami. Związki te są niezwykle skompliko-

---

<sup>4</sup> A. Huxley, *Niewidomy w Ghazie*, przeł. M. Godlewska, Warszawa 1957, s. 112–113.

wane. Kilka obserwacji może unaocznić nam, jak ograniczony zakres przedmiotowy wiąże się z zagadnieniem definicji perswazyjnych.

Zmiana znaczeniowa może być przyczyną albo skutkiem zmiany preferencji. O definicji perswazyjnej mówimy tylko wtedy, gdy zmiana znaczeniowa jest przyczyną zmiany preferencji. Kiedy zmiana znaczeniowa jest skutkiem, jak w latach 30., gdy nasze oburzenie wobec wydarzeń w Niemczech sprawiło, że zaczęliśmy używać słowa „faszysta” jako epitetu, to nie ma w tej sytuacji żadnych elementów perswazji, choć, oczywiście, od momentu, gdy słowo to zyskało obraźliwą konotację, może być używane do celów perswazyjnych.

Przedmiot naszych rozważań jest jednak jeszcze bardziej ograniczony. Zajmujemy się jedynie definicjami, które wpływają na preferencje. Trzeba jednak zaznaczyć, że interesują nas tylko niektóre z tego rodzaju definicji. Wiele definicji wpływających na preferencje nie ma charakteru perswazyjnego. Preferencje mogą być zmienione przez jakakolwiek definicję, o ile zmienia ona sens wyrażenia lub dokonuje selekcji spośród możliwych znaczeń, wybierając jedno określone, wykluczając zaś pozostałe. Kiedy naukowiec wprowadza nowy termin, bez znaczenia w jak abstrakcyjny sposób, wyraża on swoje preferencje względem przedmiotu, który zostaje nazwany tym terminem – swoje przeczucia co do ważności namysłu nad nim, czy przewidywania jego pojawienia się. Często też skłania on innych do przejmowania podobnych preferencji. Określenie tego rodzaju definicji mianem „perswazyjnych” byłoby mylące. Jak jednak odróżnić je od definicji perswazyjnych?

Rozróżnienia tego można dokonać na podstawie tego, czy definiowany termin posiada silne znaczenie emocyjne, i czy naukowiec używa tego emocjonalnie naładowanego słowa z zamiarem dynamicznym, tzn. z podstawową intencją wpłynięcia na preferencje słuchaczy. Ludzie mówią czasem: „Nie ma dla mnie znaczenia, jakiego słowa używasz, o ile uznajesz poczynione przeze mnie rozróżnienie”; albo znowu: „Jeżeli nie interesuje cię moje rozróżnienie, to w porządku. Przedstawię moje uwagi tym, których ono interesuje”. Definicje formułowane w takim duchu nie są perswazyjne, bo choć przekierowują preferencje słuchaczy, to ich autorzy nie posługują się utrwalonym znaczeniem emocyjnym, w celu zachwiania preferencjami słuchaczy.

Zaproponowane rozróżnienie jest jednak tak rygorystyczne, że staje się niepraktyczne w użyciu i musi być odpowiednio złagodzone. Kiedy definicja jest formułowana przede wszystkim jako narzędzie precyzujące lub klasyfi-

kujące, kiedy używa się jej do kierowania tylko takimi preferencjami, które (jak ci e k a w o ś ć) sprawiają, że klasyfikacja jest zrozumiała, i kiedy w żaden sposób nie sugeruje, że jest to j e d y n a prawomocna klasyfikacja, wtedy definicja nie będzie nazywana perswazyjną. (Nie sugerujemy w ten sposób ani, że w nauce nigdy nie mamy do czynienia z definicjami perswazyjnymi, ani, że definicje nieperswazyjne wspierają się na jakimś niewzruszonym fundamencie, ani też, że definicje perswazyjne są w jakimś sensie mniej godne szacunku).

Musimy teraz przejść do kolejnego punktu naszych rozważań. Definicje perswazyjne przekierowują preferencje poprzez zmianę treści pojęciowej słów wyposażonych w ładunek emotywny, pozostawiając ich znaczenie ematywne niezmiennym. Jasne jest, że często zachodząca, a przebiegająca w przeciwnym kierunku zmiana znaczeniowa jest równie istotna: zmianie może ulec mianowicie znaczenie ematywne, podczas gdy treść pojęciowa pozostanie niezmienną. Natomiast zabieg prowadzący do takiej zmiany jest nie mniej perswazyjny. W rzeczy samej, można wejść w posiadanie tej samej mocy perswazyjnej na sposób językowy, albo w dopiero co opisany. W naszym wyjściowym przykładzie ze słowem „kultura” mówca użył definicji perswazyjnej. Mógł jednak z równie dobrym skutkiem powiedzieć: „Kultura to złoto głupców. Kruszcem prawdziwie szlachetnym jest wrażliwość twórcza”. Zabieg taki pozwoliłby słowu „kultura” zachować dotychczasową treść pojęciową, zmieniając jednocześnie jej znaczenie ematywne na obelżywe, a nadając znaczenie pochwalne wyrażeniu „wyobraźnia twórcza”. W ten sposób mówca osiągnąłby ten sam cel, którego realizację umożliwiała definicja perswazyjna. Właściwości powszechnie wiązane z „kulturą” zostałyby postawione w niekorzystnym świetle, wyobraźnia twórcza zaś w korzystnym, ale byłoby to, w tym przypadku, skutkiem zmiany znaczenia emotywnego, a nie treści pojęciowej.

Przypadki tego rodzaju muszą zostać wykluczone z zakresu nazwy „definicja perswazyjna”. Choć mamy tu do czynienia z perswazją, to jednak jej narzędziem nie jest definiowanie, ale raczej gesty wykonywane przez mówcę czy ton jego głosu, a także instrumenty retoryczne, takie jak porównania i metafory. Celowe będzie ograniczenie zakresu terminu „definicja [perswazyjna]” do przypadków, w których zmieniana jest tylko treść pojęciowa, albo przynajmniej do takich, w których ten aspekt dominuje. Musimy jednak pamiętać, że mamy do czynienia z wieloma wypowiedziami, które zmieniają głównie znaczenie ematywne definiowanych terminów, a które możemy, w szerszym sensie tego słowa określić mianem „definicji”. I nie są one wcale



mniej perswazyjne od definicji perswazyjnych sensu stricto, a mogą zostać łatwo uznane za wyrażenia nieperswazyjne (np. „Sumieniem nazywam głos przeznaczenia”).

Uwagi sformułowane na kilku ostatnich stronach możemy podsumować następująco: Pojęcie definicji perswazyjnej, choć nie wyjaśnia wszystkich współzależności pomiędzy terminologią a preferencjami, może służyć do opisu tych przypadków, w których terminologia wywołuje zmianę w preferencjach, tam gdzie zaangażowane są zarówno znaczenie emotywne, jak i dynamiczne użycie, i gdzie zmiana terminologiczna tyczy jedynie treści pojęciowej.

Można sformułować jeszcze jedną uwagę wyjaśniającą. Przekierowywanie ludzkich preferencji opiera się, rzecz jasna, nie tylko na emotywnym znaczeniu wyrażen. Zależy również od dynamicznego użycia tych wyrażen: od wigoru mówcy, jego gestykulacji, tonu głosu, kadencji wypowiedzanych zdań, użytych figur retorycznych itd. Zależy również od temperamentu słuchaczy, szacunku, jakim dążą mówcę, ich podatności na sugestię, przesądów, którymi się kierują i ideałów, którym hołdują. W rzeczywistości zależy również od ich przekonań co do faktów, albowiem nagła zmiana przekonań tego rodzaju przygotowuje drogę (choć zazwyczaj z pewnym opóźnieniem) zmianie preferencji. Perswazja rzadko jest skuteczna, jeśli słuchacze sami nie znajdują się w punkcie zwrotnym zmiany preferencji. Definicja perswazyjna okazuje się istotna jako ostateczny impuls i zakorzenione w języku narzędzie mnemotechniczne utrwalające dokonaną zmianę. Badając definicje i funkcjonowanie znaczeń emotywnych położyliśmy zatem nacisk na jeden tylko aspekt sytuacji perswazyjnej. Można jednak wskazać na dobre racje stojące za takim właśnie postawieniem sprawy. Znaczenie emotywne wyróżnia się z grona czynników, od których zależy skuteczność perswazji, względną stabilnością i dlatego, choć jest tylko jednym z czynników, odgrywa często kluczową rolę. Ponadto, gdy ktoś redefiniuje termin naładowany emocjonalnie, jest on bardzo często zmuszony zarówno perswadować, jak i zadbać o to, żeby spełnione były pozostałe warunki skutecznej perswazji. Pojawienie się znaczenia emotywnego jest dobrym sympt o m e m dokonującej się perswazji – pozwala na jej dostrzeżenie. Warto o tym pamiętać przy dokonywaniu zabiegów definicyjnych, gdy perswazja, choć bywa uprawniona czy wręcz niezbędna, często przybiera fałszywą maskę analizy logicznej.

## III

Wyjaśniwszy czym są definicje perswazyjne, możemy teraz przyjrzeć się ważnej roli, jaką odgrywają w filozofii.

Zacznijmy od rozważenia filozoficznych definicji słowa „filozofia”. Ramsey definiuje ją jako system definicji, Van der Leeuw zaś jako spoglądanie poza zjawiska (*behind appearances*). Rozbieżność poglądów nie jest przypadkowa. „Filozofia” jest słowem dodającym wzniosłości i każdy zachowuje je dla nazwania tego, co chciałby uwzniościć.

Rozważmy słowo „rzeczywistość”. Filozofowie poszukują często nie rzeczywistości, ale Rzeczywistości, czy może raczej prawdziwej Rzeczywistości. Jednak „prawdziwa Rzeczywistość”, tak jak „prawdziwa kultura”, może być definiowana na wiele sposobów, z których każdy może wywoływać inny efekt perswazyjny. Czy cienie w jaskini Platońskiej były „rzeczywistymi” cieniami? Czy można mówić o „rzeczywistych” cieniach ludzi i koni, odróżniając je od wyobrażonych cieni centaurów? Formuły tego rodzaju nie nadają się do użycia. „Rzeczywisty” jest słowem zbyt poważnym, żeby używać go do nazywania cieni i strumieni wrażeń. Trzeba ograniczyć jego znaczenie w taki sposób, żeby nadawało się do nazwania jednie tego, co trwa wiecznie. (Kiedy słowo „Rzeczywistość” używane jest przez mistyków, efekty cichej perswazji są jeszcze bardziej oczywiste).

Dlaczego Spinoza, deklarujący wielką chęć uwolnienia myślenia od antropomorfizmów, mimochodem kusi czytelnika do myślenia antropomorficznego poprzez używanie słowa „Bóg”? Dlaczego nie mówi zawsze o „Jedyniej Substancji”? Jedną z przyczyn są oczywiście polityczne i społeczne siły tamtej epoki, które wymagały zachowania przynajmniej pozorów ortodoksji. To jednak z pewnością nie wszystko. Słowo „Bóg” budzi w nas, tak jakby miało charakter magiczny, najgłębsze uczucia. Nadanie temu słowu nowej treści pojęciowej pozwoliło Spinozie na oderwanie jego mocy emotywniej od antropomorficznych fikcji i skierowanie jej na Substancję, o której sądził, że jest przedmiotem bardziej godnym zachwytu i czci. Gdyby powiedział: „Nie ma Boga; nie ma nic poza Substancją i jej modyfikacjami”, powiedziałby zapewne to, w co wierzył, przyjmując, że użyłby słowa „Bóg” w powszechnie przyjętym znaczeniu. Byłoby to jednak nieumiejętne zarządzanie emocjami. Zabrałby w ten sposób ludziom przedmiot zachwytu i uniżonej czci, nie dając nic w zamian. Emocje wygasłyby, zubażając w ten sposób ich życie uczuciowe. Aby zachować żywotność emocjonalną, potrzebna była definicja perswazyjna. Zmiana treści pojęciowej słowa „Bóg” była jednak

tak radykalna, że nie mogła ująć uwagi. Obraz Spinozy „ateisty” wyprzedzał obraz Spinozy „opętanego ideą Boga”. Zwolennicy ortodoksji nie potrzebowali wiele czasu, żeby się zorientować, że jego Bóg był Bogiem jedynie w znaczeniu emotywnym.

Niech te uwagi nie zostaną mylnie odczytane jako cyniczne. Wskazać na coś jako na przykład perswazji, nie oznacza potępienia tego czegoś, ani też nie utożsamiamy wszelkiej perswazji z tą, którą stosuje populistą manipulujący pospółstwem. Trzeba jednak koniecznie odróżniać od siebie perswazję i racjonalne dowodzenie.

Rozważmy teraz zagadnienia bardziej współczesne. Pozytywizm zaczął się cieszyć szerokim uznaniem jeszcze zanim Carnap sformułował z a s a d ę t o l e r a n c j i , a osiągnął je dzięki twierdzeniu, zgodnie z którym „metafizyka jest pozbawiona wszelkiego sensu”. Czyż jednak ta uwaga nie jest zastanawiająco podobna do sformułowanego przez XIX-wiecznych krytyków sądu o Aleksandrze Pope’ie – „nie jest poetą”? Pozytywiści podawali jako niepodważalną prawdę przyjęty przez nich sposób rozumienia „sensu” tak samo, jak XIX-wieczni krytycy czynili to w przypadku „poety”. Problem prawdziwości takich twierdzeń nie jest, z naszego punktu widzenia, bez znaczenia. Kontrowersje przez nie wzbudzone obracają się wokół emotywnie naładowanych słów, jakich twierdzenia te dotyczą. Czy powinniśmy zdefiniować „sens” w tak wąski sposób, aby tylko nauka mogła mieć prawo do tego pochwalnego terminu, metafizyka zaś zyskała obraźliwe miano „nonsensownej”? Czy używana przez nas terminologia powinna stawiać naukę w dobrym świetle, a metafizykę w złym? Inaczej mówiąc: Czy powinniśmy zaakceptować tę p e r s w a z y j n ą definicję „sensu”? Oto jest prawdziwe pytanie, przed jakim stajemy, choć ukrywa się ono przed nami w postaci *dictum*, że definicje są „po prostu arbitralne”.

Wniosek ten jednak musimy potraktować ostrożnie. Musimy pamiętać, że XIX-wieczni krytycy, powracając do naszej analogii, nie potępiali w czambuł twórczości Pope’a. Oni również dokonywali rozróżnień. Zawężony sens, w jakim posługiwali się słowem „poeta”, miał zwrócić uwagę czytelnika na to, że pewne właściwości, jakie zazwyczaj posiadają dzieła poetyckie, są nieobecne w twórczości Pope’a. Być może chcieli powiedzieć coś takiego: „Przez długi czas umykały naszej uwadze fundamentalne różnice pomiędzy twórczością Pope’a a dziełami Szekspira czy Milтона. Rezultatem tego braku uważności było przyznawanie Pope’owi zaszczytnego miana (*laudatory title*) «poety». Musimy teraz zwrócić uwagę na te różnice i pozbawić go tego miana”. Stanowisko pozytywistów mogłoby być z łatwością zinterpret-

towane w podobny sposób. Być może chcieli powiedzieć: „Przez długi czas umykały naszej uwadze fundamentalne różnice pomiędzy stwierdzeniami naukowymi i metafizycznymi. Rezultatem tego braku uważności było przyznawanie metafizyce zaszczytnego miana «sensownej». Musimy teraz zwrócić uwagę na te różnice i pozbawić ją tego miana”. Tak sformułowana teza pozytywistyczna nie tylko rozgrzewa dyskusję, ale i oświetla zagadnienie. Mimo to wydaje się, że daje zbyt mało światła w stosunku do poziomu, do jakiego podgrzewa spór. Uwypuklenie tego, w jaki sposób metafizyka bywała mylona z nauką, jest z pewnością niemałą zasługą, którą oddali nam pozytywiści i gdyby ich przedsięwzięcie miało na celu właśnie takie uwypuklenie istniejącego problemu, to ich „rozprawa z metafizyką” nie musiałaby polegać jedynie na rzucaniu haseł. Czy jednak owo rozróżnienie, które poczynili prowadzi nas dalej niż w pół drogi do pełnego odrzucenia metafizyki? Czy żeby przejść drugą połowę, nie musimy podpierać się słowem „nonsens”, zdefiniowanym w taki sposób, że mogło rzucić na metafizykę cień swojego nieprzyjemnego znaczenia emotywnego, bez orzekania o niej nieprawdy?

Te same wątpliwości rodzą się, kiedy ograniczymy się do pozbawienia metafizyki znaczenia „poznawczego” (*cognitive*). Przez termin „poznawczy” rozumiemy „weryfikowalny empirycznie lub analityczny”, a wiążemy z nim pewien specjalny pochwalny sens (*laudatory import*). W związku z tym tezy pozytywisty sprowadzają się do stwierdzenia: „Sądy metafizyczne nie są ani weryfikowalne, ani analityczne, a zatem nie są godne szacunku”. Jeżeli odpowiedź metafizyków będzie brzmiała: „wydawane przez nas sądy, nie są ani analityczne, ani weryfikowalne empirycznie, a mimo to są godne szacunku”, to puste nawoływania pozytywistów nikogo nie odwiodą od takiego przekonania.

Tkwiące w nas impulsy metafizyczne są zbyt silne, aby mogły się na coś zdać napominania (*hortatory treatment*). Doprowadzą one co najwyżej do ukrycia tych impulsów, ale nie będą w stanie ich usunąć. Jeżeli metafizyka ma oddać cały dotychczas przynależny jej szacunek nauce, to może się to stać jedynie przez jeszcze bliższe przyjrzenie się zarówno jednej, jak i drugiej. Analizy sposobów weryfikacji i badania składniowe stanowią dobry początek, ale na tym rzecz nie może się zakończyć. Należałoby zbadać, w jaki sposób słowa przywodzące na myśl obrazy i metafory są używane w nauce i skontrastować funkcje, które tam pełnią z tymi, jakie spełniają w metafizyce; albo też przyrzeć się bliżej potrzebom psychicznym i konfuzjom (*confusions*), które skłaniają ludzi do uznawania konieczności istnienia metafizyki. Tego rodzaju dociekania zmienią nasze postawy wobec metafizyki w sposób

trwalszy i bardziej oświecający. Nadadzą kształt naszym postawom, rozjaśniając i wzbogacając nasze przekonania. Gdyby postawa wroga metafizyce była budowana w ten właśnie sposób, perswazyjnie zdefiniowany „nonsens” mógłby posłużyć za narzędzie krystalizacji postaw. Taki program działania jest bardziej obiecujący od tego, który zaproponować mogą metafizycy. Szkoda ukrywać zatem prawdziwą złożoność zagadnienia za przedwcześnie sformułowaną definicją perswazyjną.

#### IV

Przejdźmy teraz do etyki i przyjrzyjmy się uważnie słowu „sprawiedliwość” tak, jak je zdefiniowano w Platońskim *Państwie*.

Pierwsza księga *Państwa* jawi się w zbiorowej pamięci jako dyskusja pomiędzy Sokratesem a Trazymachem. Sokrates odnosi w niej zwycięstwo, ale nie jest w pełni zadowolony. „[...] ja zanim – powiada – znalazłem to, czegośmy najpierw szukali, a mianowicie, czym jest to, co sprawiedliwe, już to porzuciłem, a wziąłem się do roztrząsania tego, czy to jest wada i głupota, czy też mądrość i dzielność”<sup>5</sup>.

Czy ta dyskusja o „cnotliwości czy złu” sprawiedliwości była rzeczywiście zbędną dygresją? W świetle naszych poprzednich rozważań nie możemy się zgodzić z takim stwierdzeniem. Kontrowersja ta miała rozstrzygnąć, czy sprawiedliwość ma zachować swoje pochwalne znaczenie emotywnie, i są to rozważania kluczowe dla dalszego rozwoju dialogu. Gdy ktoś chce dokonać definicji perswazyjnej (a zobaczymy za chwilę, że taki był zamiar Sokratesa), musi się upewnić, że znaczenie ematywne terminu przeznaczonego do zdefiniowania jest dobrze umocowane. W przeciwnym wypadku definicja, która miała za zadanie postawić w pochwalnym (*laudatory*) blasku tego terminu cechy należące do proponowanej treści pojęciowej, mogłaby rzucić na nie obraźliwy (*derogatory*) cień. W przypadku słowa „sprawiedliwość”, które jest nazbyt poważne, na to by miało nieść ze sobą przyjemne skojarzenia, istnieje niebezpieczeństwo, że może ono uzyskać obraźliwe znaczenie, zwłaszcza, gdy człowiek taki jak Trazymach (posługując się techniką wspomnianą na stronie 6) użyje w tym właśnie celu swoich umiejętności oratorskich. Sokrates musi zatem wychwalić sprawiedliwość, zanim przystąpi do jej zdefiniowania.

---

<sup>5</sup> Platon, *Państwo*, przeł. W. Witwicki, Warszawa 2010, 354b, s. 63.

Problem sensu „sprawiedliwości” pojawia się ponownie w księdze czwartej. Księgi druga i trzecia przekierowują nasze preferencje (*interests*) poprzez opisywanie państwa idealnego. Te preferencje muszą zostać utrwalone. Można tego dokonać, określając terminami pochwalnymi najbardziej znaczące cechy owego państwa. Spośród czterech terminów, które wymienia Sokrates, „mądrości”, „odwagi”, „umiarkowania” i „sprawiedliwości”, trzy pierwsze mogą od razu posłużyć do tego celu bez zmieniania ich treści pojęciowej. Czwarty termin zostaje zarezerwowany dla wszystkiego tego, co będzie jeszcze potrzebowało uszlachetnienia. W ten sposób odnaleziona zostaje definicja „sprawiedliwości”: „państwo było sprawiedliwe przez to, że każdy z tych trzech rodzajów, jakie w nim były, robił swoje”<sup>6</sup>.

Trudno zaprzeczyć, że definicja ta ma charakter perswazyjny – temu, że jest ona płomienną pochwałą nowego systemu klasowego, że jest rodzajem pięknej i inspirującej propagandy arystokratycznej. Potoczne rozumienie sprawiedliwości musi ustąpić przed „prawdziwym” – tym, które uszlachetnić ma ów pochwalny termin.

Taka interpretacja mogłaby zaszokować Platona jako zdecydowanie obca jego sposobowi myślenia. Jednak jego sprzeciw miałby być może charakter mniej fundamentalny, niż by to mogło się z początku wydawać. Przyjrzyjmy się temu stanowisku, wskazując jednocześnie na te jego punkty, gdzie wykazuje ono analogie do tego, które dopiero co przedstawiliśmy.

Platon zgodziłby się, że potoczne rozumienie słowa „sprawiedliwość” stanowi jedynie punkt wyjścia. Musimy naszą definicję urabiać nie na podobieństwo potocznego pojęcia sprawiedliwości, ale na podobieństwo samej sprawiedliwości – wiecznej Idei sprawiedliwości, której przypatrywaliśmy się jeszcze przed naszym urodzeniem, a którą teraz możemy poznać jedynie przywołując na pamięć wspomnienie owej wizji. Definicja oparta na potocznym użyciu terminu mogłaby jedynie odtworzyć niedoskonałe wspomnienie Idei, tak jak się ono utrwaliło w umysłach ludzi płaczących się wśród różnorodnych poglądów przyjętych przez członków społeczności.

Tak nakreślona nić porozumienia wydaje się bardzo cienka i nadwątlona dodatkowo przez teorię przywoływania wspomnień. Na jakiej podstawie Platon twierdzi, że jego własne wspomnienie jest adekwatne? Czy uznał je za adekwatne dopiero wtedy, gdy zgodziło się koncepcją zaspokajającą jego najgłębsze aspiracje? Czy metoda dialektyczna nie była jedynie narzędziem rozjaśniania jego umysłu po to, żeby owe aspiracje mogły zo-

---

<sup>6</sup> Tamże, 441d, s. 187.

stać w jakiś sposób wyartykułowane? Trudno patrzeć na to inaczej. Platon aspirował do Ideałów (*aspired to the Ideas*), ale nie wiązało się to z jakąś cudowną mocą przyciągania, w którą wyposażone były owe Ideały (*Ideas*). Była to analityczna konieczność. Wszystko to, co nie było przedmiotem jego aspiracji, nie mogło zostać nazwane Ideałem (*Idea*). Jeżeli tak właśnie było, to nasze podejście znowu zbliża się do jego sposobu postępowania. Gdyby rzeczywiście świadomie formułował on definicję perswazyjną, to i tak wybrałby na treść pojęciową *sprawiedliwości*, przedmiot tych samych aspiracji. Nic innego nie mogło zostać nazwane owym pochwalnym imieniem. Utrzymaliśmy w ten sposób czynniki, które skłoniły Platona do sformułowania definicji, a pozbyliśmy się poetyckiego królestwa Idei, którego funkcją było jedynie ozdobić całą procedurę, a nie zmienić jej ostateczny wynik.

Gdyby dzieło Platona miało charakter mniej utopijny, a bardziej satyryczny, mógłby czerpać swoje *przypomnienia* nie z jednego, ale z dwóch królestw Idei. Pierwszym byłoby owo miejsce, gdzie przebywają bogowie, które opisał w *Fajdrosie*, drugim zaś królestwo, w którym przebywa „twórca zła”, pojawiający się niespodziewanie w *X księdze Praw*<sup>7</sup>. I tak jak aspiracje byłyby kryteriami adekwatności przypomnień płynącymi z pierwszego królestwa, tak awersje stanowiłyby kryteria zaczerpnięte z drugiego. Teoria definicji nie byłaby wówczas tak ściśle związana z terminami pochwalnymi. *Przypomnienie* może się dokonać również za pośrednictwem terminów obraźliwych. Trzeba jednak koniecznie pamiętać, żeby przy definiowaniu tych ostatnich trzymać się tych przypomnień, które pochodzą z drugiego królestwa. Jednymi z najpoważniejszych błędów filozoficznych są te, które pojawiają się w sytuacji, gdy próbujemy wywołać *przypomnienie*, posługując się kryteriami pochodzącymi z „niewłaściwego” królestwa, gdzie o tym, które z królestw jest właściwe, decyduje znaczenie emotywnie definiowanego terminu.

Musimy jednak powrócić do definicji „sprawiedliwości”. Definicja Platońska była perswazyjna, ale nie była pod tym względem w żaden sposób wyjątkowa. Późniejsze definicje tego samego terminu, z niewieloma wyjątkami, były równie perswazyjne. Wywierały one, oczywiście, inny wpływ.

---

<sup>7</sup> W tłumaczeniu Marii Maykowskiej [Platon, *Prawa*, przeł. M. Maykowska, Warszawa 1997, s. 407] mowa jest o jednej z dwóch dusz władających przestworem niebios, a mogącej również dokonywać rzeczy złych – przypis tłumacza.

Nie wszyscy filozofowie byli arystokratami. Ale wpływ niewątpliwie wywierały.

Rozważmy definicję Benthamowską. „Sprawiedliwość, w jedynym sensie, w którym ten wyraz ma znaczenie (!), jest osobistością urojoną, wymyśloną dla ułatwienia rozmów. Jej nakazy są nakazami użyteczności w zastosowaniu do pewnych wypadków”<sup>8</sup>. Mówiąc prościej: „To jest sprawiedliwe prawo” stanowi hipostazującą formę powiedzenia: „To prawo przyczynia się do największego możliwego szczęścia jak największej liczby ludzi”. Ta definicja nie wydaje nam się na pierwszy rzut oka perswazyjna, ponieważ odczucia wielu z nas zgadzają się z kierunkiem, w którym nas ona prowadzi. A jednak stawia ona nacisk na same obliczenia, naciska na liczenie się ze szczęściem biedaka w tym samym stopniu, co ze szczęściem bogacza, i najwyraźniej nawołuje do głębszej demokratyzacji. Definicja ta propaguje ideały wielkiego liberała.

„Sprawiedliwa” płaca dla robotników to taka, mógłby ktoś zasugerować, która zgadza się z tym, co robotnik mógłby uzyskać w zgodzie z prawem podaży i popytu w sytuacji idealnego rynku, w sensie ekonomicznym. Ta definicja całkiem dobrze ukrywa swój perswazyjny charakter, robiąc wrażenie oderwanej od praktyki tak, jak oderwana jest czysta ekonomia. Jest ona jednak nawoływaniem, choć w złagodzonej formie, nie do tego, aby umożliwić działanie praw ekonomii, ale do tego, by umożliwić działanie „naturalnych” praw ekonomii – takich, jakimi by były, gdyby przemysł działał na zasadzie czystej konkurencji – „każdy sobie rzepekę skrobie”. Nadal więc tego rodzaju definicja brzmieć będzie przyjemniej dla tych, którzy są dobrze osadzeni w ramach gospodarki przemysłowej, niż dla tych, którzy nie są.

„Sprawiedliwość” może być definiowana na bardzo wiele sposobów, z których żaden nie zaskakuje leksykografa. Oko za oko, ząb za ząb? Po prostu dotrzymywanie umów? Wola królewska? Dystrybucja dóbr społecznych uzależniona od ilości p r a c y ? Do wyboru mamy wiele możliwych sensów i możemy, bez większych ograniczeń, tworzyć nowe. Jednak wybór jednego z sensów nie jest sprawą trywialną, ponieważ będzie on oznaczał dodanie owemu sensowi powagi przez określenie go terminem pochwalnym. Wybór jednego z sensów oznacza opowiedzenie się po którejś ze stron walki społecznej.

---

<sup>8</sup> J. Bentham, *Wprowadzenie do zasad moralności i prawodawstwa*, przeł. Bogdan Nawroczyński, Warszawa 1958, s. 178, przyp. 1.



Jest rzeczą interesującą, że teoretycy zawsze byli zakłopotani niepewnością, jaką obarczony jest namysł etyczny i dostrzegali, nawet w chwilach filozoficznego wyciszenia, obecne w nim elementy perswazji. Próbowali ich unikać przez precyzyjne definiowanie terminów, jakimi się posługiwali, mając nadzieję, że w ten sposób będą mogli wprowadzić do swoich badań większy ład i uczynić je bardziej racjonalnymi. Jak na ironię, same te definicje zawierały elementy perswazji ukryte za zasłoną czysto racjonalnej analizy.

## V

Przykłady, które rozważyliśmy, czy wzięte z metafizyki, teologii, epistemologii czy etyki, wskazują na to, że definicje perswazyjne nie stanowią rzadkości w filozofii, i że brak rozpoznania ich perswazyjnego charakteru jest przyczyną wielu nieporozumień. Jaka jest jednak istota owych nieporozumień? Z grubsza taka: niedostrzeganie elementów perswazji sprzyja powstawaniu nieporozumień co do rodzaju niezgody, z jakiej rodzi się wiele dyskusji, i, w konsekwencji, do obierania nazbyt prostych metod uzasadniania swoich twierdzeń, lub też do szukania ostatecznych metod dowodzenia, podczas gdy takowe nie istnieją.

Te nieporozumienia metodologiczne są już teraz dostatecznie widoczne, ale należy jeszcze wydobyć na jaw ich następstwa. Spróbujmy pokazać rzeczywistą złożoność metodologiczną, jaką niesie ze sobą zagadnienie definicji perswazyjnych. W ten sposób stanie się jasne, jak wielki był rozmiar dotychczasowych przeoczeń w tej kwestii. Wygodnie będzie zając się użytym już przykładem słowa „sprawiedliwość”, choć oczywiście należy pamiętać, że te same ustalenia będą się tyczyć każdego innego terminu mogącego podlegać definicji perswazyjnej<sup>9</sup>.

Dwóch ludzi nie zgadza się co do tego, czy dane prawo jest sprawiedliwe. Przyjrzyjmy się formom, jakie przybrać może ich argumentacja.

(1) Załóżmy, że przydają oni słowu „sprawiedliwy” tę samą treść pojęciową, mianowicie taką: prowadzi do skutków A i B. Ich spór mógłby być tym przypadkiem rozstrzygnięty za pomocą metody empirycznej. Musieliby jedynie sprawdzić, czy prawo stanowiące przedmiot ich sporu rzeczywiście ma takie konsekwencje.

---

<sup>9</sup> W tłumaczeniu pomijam akapit, w którym Stevenson nawiązuje do ustaleń rozdziału umieszczonego przed niniejszym artykułem w książce *Facts and Values: Studies in Ethical Analysis*. Uwagi te nie zawierają żadnych dodatkowych ustaleń [przypis tłumacza].

Tego rodzaju proste sytuacje zdarzają się jednak rzadko. Jak widzieliśmy, słowo „sprawiedliwość” podlega ciągłym definicjom perswazyjnym, w związku z tym różni ludzie używają go na wiele rozmaitych sposobów.

(2) Załóżmy, że pierwszy człowiek używa słowa „sprawiedliwy”, aby odnieść się do A i B, drugi zaś, odnosi je do B i C. Złożmy dalej, że B jest jedynym punktem, który rodzi spór. W tym przypadku nie dostrzegliby oni nawet rozbieżności w rozumieniu terminu „sprawiedliwy” i mogliby równie skutecznie posłużyć się metodą empiryczną, która pozwoliłaby rozstrzygnąć, czy owo prawo prowadzi do następstwa B.

(3) Złożmy teraz, że sposób użycia słowa „sprawiedliwy” jest taki, jak w punkcie (2), ale przedmiotem sporu jest C, a nie B. W tym przypadku rozbieżności w rozumieniu terminu wyszłyby najpewniej na jaw. Mimo to w pewnych okolicznościach spór mógłby zostać rozstrzygnięty za pomocą metody empirycznej. Byłoby tak wtedy, gdyby drugi z rozmówców, ten, który łączy „sprawiedliwość” z B i C, był tym, który zaprzecza temu, aby prawo, o którym rozmawiają było sprawiedliwe. Jego oponent mógłby wówczas wykazać empirycznie, że posłużenie się owym prawem prowadzi do C (zakładamy, że co do następstwa B panuje pomiędzy rozmawiającymi zgoda). „Oddaliłem twoje zarzuty”, mógłby powiedzieć ów drugi „mimo, że były oparte na nieporozumieniu co do tego, czym jest sprawiedliwość”.

Ten przypadek rodzi trudność, której trzeba się bliżej przyjrzeć. Pierwszy rozmówca w swoim wyjściowym stanowisku nie odnosił się do C, drugi zaś zaprzeczył sprawiedliwemu charakterowi prawa, o którym rozmawiali przez odniesienie się do C właśnie. A zatem wyjściowe stanowisko pierwszego z nich nie zostało w żaden sposób zanegowane. Mimo to pierwszy rozmówca czuje, nawet jeżeli rozbieżność w rozumieniu terminu „sprawiedliwość” wyszła na jaw, że drugi rozmówca jest rzeczywiście jego oponentem. Będzie odczuwał potrzebę obalenia poglądu przeciwnika jako jedyne go sposobu obrony własnego stanowiska. Dlaczego tak się dzieje?

Pytanie to wydaje się kłopotliwe tylko dlatego, że odnosiliśmy się w analizie problemu jedynie do treści pojęciowej. Milcząco założyliśmy, że dyskutujący przyjmowali postawę naukową umotywowaną przez czystą ciekawość. Jeżeli nasz przykład ma być w jakikolwiek sposób typowy, to założenie to jest zupełnie nieuzasadnione. Użycie słów „sprawiedliwe” i „niesprawiedliwe” świadczy w sposób oczywisty o tym, że jeden z dyskutantów opowiadał się za prawem, o którym rozmawiali, a drugi przeciw niemu. Nie zgadzali się oni w swoich preferencjach (*disagreeing in interest*). Każdy z nich miał inne preferencje związane

z owym prawem (*had a different kind of interest in the law*), i żaden nie byłby zadowolony, gdyby nie udało mu się zmienić preferencji przeciwnika. Ten rodzaj niezgody łatwiej można dostrzec, patrząc z perspektywy znaczenia emotywnego, niż treści pojęciowej. Fakt, że treść pojęciowa, jaką przypisywał słowu „sprawiedliwość”, nie została zakwestionowana, nie doprowadził go do przekonania, że jego stanowisko nie zostało zakwestionowane. Chciał on skłonić swojego oponenta nie tylko do uznania pewnych jego konsekwencji, ale również do tego, aby owo prawo pochwałał; jego oponent zaś, bez względu na to, jaką treść pojęciową przypisywałby on terminowi „sprawiedliwy”, nie byłby skłonny do chwalenia prawa, które sam określałby mianem „niesprawiedliwego”.

Niezgodę co do preferencji najłatwiej dostrzec w przypadku (3), ale chwila namysłu wystarczy, żeby dostrzec, że jest ona również obecna w przypadkach (1) i (2). Użycie pochwalnego wyrażenia „sprawiedliwe” w tych przykładach świadczyło o tym, że spór toczył się o to, czy prawo, o które się spierano, ma zyskać przychyłność, czy nie. Problem A, B i C łączył się, oczywiście, z tym zagadnieniem, ale, tak jak w przypadku (3), łączył się dlatego, że niezgoda co do preferencji była zakorzeniona w niezgodzie co do przekonań. Innymi słowy, dyskutujący mogliby zgodzić się co do preferencji owego prawa, gdyby tylko zgodzili się co do przekonań na temat konsekwencji jego obowiązywania. W pierwszych dwóch przypadkach owe przekonania odnosiły się do skutków, które o b a j dyskutujący konceptualizowali, używając słowa „sprawiedliwe”. W trzecim przypadku chodziło o coś, co tylko jeden z dyskutujących określał tym mianem. Jest to jedyna różnica pomiędzy tymi przypadkami i nie jest to różnica istotna. Niezgoda pomiędzy oponentami miała tego rodzaju naturę, że mogła zostać zażegnana jedynie przez uzgodnienie preferencji względem prawa, o które się spierano (*interest in the law*). Przekonania były istotne tylko o tyle, o ile przekierowywały preferencje. Jakże to były przekonania, i to, czy zostały one otwarcie wyrażone przez rozmówców, wpływało na złożoność procesu argumentacyjnego, ale nie na jego fundamentalny charakter.

Te uwagi przygotowały nas do omówienia kolejnego przypadku.

(4) Załóżmy, tak jak poprzednio, pierwszy człowiek używa słowa „sprawiedliwy”, żeby nazwać A i B, a drugi człowiek (który odmawia prawu „sprawiedliwości”) używa tego samego słowa dla oznaczenia B i C. Przypuśćmy dalej, że obie strony ustaliły bez cienia wątpliwości, że prawo to prowadzi do następstw A i B, a nie prowadzi do następstwa C. Z pojęciowego punktu widzenia, strony nie potrafią wskazać na punkt, w którym by

się nie zgadzały, ani też nie ma możliwości, z jaką mieliśmy do czynienia w przypadku (3), przekonania jednego oponenta przez drugiego „nawet w świetle podtrzymywanej przez tamtego błędnej koncepcji sprawiedliwości”. Mimo to mogą oni nadal spierać się o sprawiedliwy charakter prawa. Pochlebna moc słowa „sprawiedliwe” i uwłaczająca moc słowa „niesprawiedliwe” wskazują nadal na istnienie niezgodności w preferencjach.

Z metodologicznego punktu widzenia ten przypadek jest szczególnie istotny. Stanowi on przykład sporu, którego nie można rozstrzygnąć metodą empiryczną.

Stanie się to jasne, gdy jeszcze raz, ryzykując powtórzenie, zastanowimy się, dlaczego w pierwszych trzech przypadkach decydującą rolę w rozstrzygnięciu sporu odegrała metoda empiryczna. W każdym z trzech pierwszych przypadków wyjściowa teza jednego z dyskutujących była fałszywa na mocy zasady sprzeczności lub *ex hypothesi*. Dodatkowo każdy z dyskutujących preferował prawo stanowiące przedmiot dyskusji tylko o tyle, o ile sądził, że da się o nim prawdziwie orzec, że jest sprawiedliwe, przy jego rozumieniu słowa „sprawiedliwość”, albowiem w innym przypadku nadawałby pochwalnemu terminowi odmienną treść pojęciową. Mówiąc krótko, niezgoda co do preferencji stanowiąca punkt wyjścia dyskusji, była zakorzeniona w niezgodzie co do przekonań – takich przekonań, które w punkcie wyjścia wyrażał niezgodnie z prawdą przynajmniej jeden z oponentów. Metoda empiryczna, podważając to przekonanie, umożliwiała rozstrzygnięcie niezgody co do preferencji.

Jednak w przypadku (4) wyjściowe przekonania obu dyskutujących są prawdziwe. Są oni skłonni, tak jak poprzednio, opowiedzieć się za lub przeciw prawu, o którym rozmawiają, w zależności od tego, czy będą je mogli nazwać sprawiedliwym w przyjętych przez siebie różnych sensach tego słowa. W tym przypadku badanie empiryczne przyznało rację poglądom obu oponentów. Pierwszy z nich będzie mógł nadal z uznaniem nazywać prawo „sprawiedliwym”, a drugi z niechęcią określi je mianem „niesprawiedliwego”. Niezgoda w tym przypadku nie jest zakorzeniona w żadnym wyrażanym przez któregokolwiek z nich przekonaniu, a może wynikać jedynie z różnicy temperamentów. Skoro jednak metoda empiryczna może doprowadzić do zmiany preferencji tylko przez zmianę przekonań, to jak można jej użyć do rozstrzygnięcia tego sporu?

Jest jasne, że metoda empiryczna nie może mieć w przypadku (4) takiego samego zastosowania, jak w przypadkach (1) (2) i (3). Nie powinniśmy zbyt szybko formułować wniosku, zgodnie z którym nie może ona spełnić

żadnej funkcji w zażegnaniu sporu. Poprowadźmy nasze analizy o krok dalej.

Jeżeli będziemy badać dalej przypadek (4), to okaże się, że definicje perswazyjne, które do tej pory można uczynić odpowiedzialnymi jedynie za wieloznaczność słowa „sprawiedliwe”, zaczną odgrywać łatwiej dostrzegalną, istotną rolę. Obaj rozmówcy, chcąc wpłynąć na preferencje oponenta, będą nastawiali na przyjęcie ich definicji *sprawiedliwości*. Będą się starali rozważyć kwestię, czy prawo, o które się spierają jest „sprawiedliwe” w prawdziwym sensie tego słowa. Dopóki nie zgodzą się co do owego prawdziwego sensu, nie będą mogli również rozstrzygnąć kwestii fundamentalnej dla ich sporu, a mianowicie: czy prawo, o które się spierają, zasługuje na szacunek, czy nie. Metoda empiryczna, jakkolwiek bezużyteczna jako środek określania prawdziwości czysto pojęciowych twierdzeń postawionych przez rozmówców na wstępie, może się okazać pomocna jako środek wsparcia dla formułowanych przez nich definicji perswazyjnych. Drugiemu rozmówcy można np. wykazać (*may be led to discover*), że C, do którego odnosi się, używając słowa „sprawiedliwe”, ma dalsze następstwa F, G i H. Jeżeli nie preferuje on tych konsekwencji, to może również zrezygnować z definiowania sprawiedliwości w kategoriach C. Jeżeli pokaże mu się, że A ma dalsze konsekwencje w postaci I, J i K, które preferuje, to może on zdecydować, że mówiąc „sprawiedliwe” będzie się odtąd odnosił do A. Inaczej mówiąc: może on zaakceptować definicję, przy której ob staje jego oponent. Rozmówcy zgodzą się, że prawo, o którym rozmawiają, może być obustronnie zaakceptowane jako „sprawiedliwe”. Wypracowana w ten sposób treść pojęciowa będzie wynikiem powiększenia się wiedzy empirycznej, ale jej wypracowanie zakończy debatę nie po prostu (*not merely*) dlatego, że obaj jej uczestnicy zgodzą się, iż o owym prawie można zgodnie z prawdą orzec, że jest sprawiedliwe, ale dlatego obaj przyznają, że ich preferencje zostały uzgodnione i obu ono odpowiada.

Przypadek (4) może być zatem rozstrzygnięty przez odwołanie się do wiedzy empirycznej, ale musimy pamiętać, że odwołanie do empirii może również zawieść. Nawet jeżeli rozmawiający wyluszcza przed sobą wszelkie możliwe konsekwencje przyjęcia danego prawa, może się zdarzyć, że jeden z nich będzie je nadal potępiał, a drugi pochwalał. W takim przypadku nie będzie można wypracować wspólnej treści pojęciowej słowa „sprawiedliwe”, i choć żaden z nich nie będzie twierdził o owym prawie niczego, co można by określić mianem fałszu, nadal nie będą się mogli zgodzić co do tego, czy jest ono sprawiedliwe. Niezгода będzie tyczyła preferencji i nie

będzie zakorzeniona w niezgodzie co do przekonań. Jeżeli tego rodzaju niezgoda może być usunięta, to tylko przez skuteczne nawoływania (*exhortation*).

Jest ogólną zasadą, że metoda empiryczna może pomóc w rozstrzygnięciu sporów etycznych, czy jakichkolwiek sporów o preferencje, tylko wtedy, gdy spory te są zakorzenione w sporach o przekonania. Przedstawiony zarys metodologiczny jest skomplikowany tylko gdy chodzi o ustalenie, które przekonania znajdują się u podłoża niezgody co do preferencji – czy w ogóle istnieją, a jeżeli tak, to w jakim stopniu zostały wyrażone w ramach stanowisk wyjściowych w sporze. Tego rodzaju rozważania są kluczowe dla rozjaśnienia natury danego sporu, ale nie posiadają jakiejś dodatkowej wagi. Wynika to jasno stąd, że spory tego rodzaju mają swoje źródło raczej w znaczeniu emotywnym twierdzeń wyjściowych, niż w ich treści pojęciowej. Jasnym czyni to następujące spostrzeżenie: W rzeczywistej praktyce językowej słowo „sprawiedliwy” jest używane w sposób tak mętny, że żaden z dyskutujących nie może być pewny, które z konsekwencji, o jakich była mowa, zawierają się w definicji „sprawiedliwości”, ani które z nich psychologicznie wpłynęły na to, że zaakceptował on tę definicję.

Przedstawiony tutaj schemat analizy nadaje się do zastosowania wobec wszystkich specyficznych terminów etycznych, a także wobec takich terminów jak termin „piękny”. Schemat zastosowany gdzie indziej<sup>10</sup> przy analizie terminu „dobry” może stać się użyteczny przy badaniu ogólnych (*generic*) terminów etycznych. (Nie daje on do dyspozycji żadnych gotowych narzędzi określania różnic gatunkowych). Jednak wybór pomiędzy tymi schematami jest kwestią technicznej wygody. „Sprawiedliwy” mógłby być może zostać potraktowany tak jak dobry, a odróżniony od niego rodzajem wchodzących w grę preferencji, choć dzisiejsza terminologia psychologiczna nie dostarcza żadnych narzędzi do dokonania tego typu odróżnień. „Dobry” mógłby być potraktowany tak, jak „sprawiedliwy”. W tym kierunku zmierzały analizy dokonane przez Moritza Schlicka<sup>11</sup>, który jednak niedostatecznie podkreślił wagę niezgody co do preferencji, co wypaczyło jego sposób ujmowania pro-

---

<sup>10</sup> *The Emotive Meaning of Ethical Terms*, część 4. Zob. też *Retrospective Comments* część 9, gdzie prezentuje się nieco odmienny punkt widzenia w odniesieniu do „właściwych terminów etycznych”. [Mowa tu o rozdziałach książki Stevenzona *Facts and Values: Studies in Ethical Analysis*, Yale University Press, New Haven, CT. 1963, do której włączona została niniejsza rozprawa – przyp. tłum.].

<sup>11</sup> M. Schlick, *Zagadnienia etyki*, przeł. M. i A. Kawczakowie, Warszawa 1960, rozdz. I.

blemu. To samo może być powiedziane, z pewnymi zastrzeżeniami, o oryginalnych analizach Ogdena i Richardsa<sup>12</sup> i o badaniach C. D. Broada<sup>13</sup>.

Terminy etyczne używane są w sposób tak mętny, że daje się do ich potocznego użycia zastosować wiele różnych schematów analitycznych. Rzeczą częstą byłoby wskazywanie jednego z tych schematów jako j e d y n i e właściwy. Ważne jest tylko to, żeby owe analizy wyciągały na światło dzienne, w ten lub inny sposób, istotne cechy sporów etycznych. Są nimi: znaczenia emotywne, dynamiczny sposób użycia języka, niezgoda co do preferencji i istotna, choć nie rozstrzygająca, rola metody empirycznej.

Przełożył *Marcin Pietrzak*

---

<sup>12</sup> I. A. Richards i C. K. Ogden, *The Meaning of Meaning*, Harvest/HBJ 1923, s. 149.

<sup>13</sup> C. D. Broad, *Is Goodness the Name of a Simple, Non-natural Quality?*, „Proceedings of the Aristotelian Society”, n.s. 34 (1933–1934), ss. 249–68.